

Autostrada Adolfa Hitlera. Połączyła Wrocław z Gliwicami

Library of Congress

12 lutego 2013, 22:20

Na potrzeby budowy autostrady łączącej Wrocław z Gliwicami naziści założyli na Śląsku sieć 93 obozów pracy przymusowej. Kierowali tu Żydów, którym kazali pracować ponad siły i mieszkać w prowizorycznych barakach. Ci, którzy chorowali, byli wywożeni do komór gazowych w Auschwitz-Birkenau.

Autobahny w Niemczech były potrzebne führerowi z kilku powodów. Szalejące w kraju bezrobocie, które zastał po objęciu władzy w 1933 r., można było okiełznać tylko poprzez organizację robót publicznych. Inwestycje III Rzeszy miały początkowo dać pracę zwykłym obywatelom i być jednym z motorów napędowych dla gospodarki. Budowa autostrad była przy okazji świetnym elementem propagandowym - oto przywódca III Rzeszy spełnia marzenia wszystkich obywateli o szybkim podróżowaniu.



Hitler miał w zwyczaju osobiście otwierać kolejne odcinki autostrady.

Czas pokazał, że najważniejsze dla Adolfa Hitlera było jednak militarne znaczenie autostrad - takie odcinki jak ten z Wrocławia do Gliwic idealnie wpisywały się w założenia wojny błyskawicznej, bo umożliwiały szybki transport wojsk do granicy z Polską i dalsze przerzucanie

żołnierzy na wschód. Poza tym niemieccy projektanci przewidzieli jeszcze jedną funkcję dla autostrady - wytyczyli sporą ilość prostych odcinków, które w czasie wojny mogły być w każdej chwili wykorzystane jako awaryjne pasy startowe dla samolotów.

O tym, że trasa przecinająca Śląsk Opolski miała kluczowe znaczenie dla III Rzeszy, świadczy fakt, iż projektanci zabrali się do jej wytyczania jeszcze w tym samym roku, gdy Hitler doszedł do władzy. Prace ruszyły niemal od razu i postępowały w błyskawicznym tempie.

27 września 1936 r. naziści świętowali pod Wrocławiem otwarcie pierwszego tysiąca kilometrów. Autostradowy odcinek odebrał osobiście Adolf Hitler. Jego wystąpienie do narodu i późniejszy przejazd w eskorcie rejestrowały dziesiątki kamer i aparatów fotograficznych. Niemal w tym samym czasie na Śląsku Opolskim ruszyły dalsze [prace budowlane](#), które przesuwały się w kierunku Gliwic.

Początkowo na budowie rzeczywiście pracowali okoliczni mieszkańcy - głównie rolnicy, którzy zatrudnieni byli przy karczowaniu drzew i niwelacji terenu. Wszystko zmieniło się jednak w 1939 r. wraz z wybuchem II wojny światowej.

Sieć morderczych obozów



Autostrady w III Rzeszy służyły nie tylko do podróżowania. Umożliwiały szybki transport wojsk i służyły jako awaryjne lądowiska. (fot. Library of Congress)

Wojna sprawiła, że na Śląsku zaczęło brakować rąk do pracy. Jednocześnie otworzyła ona dostęp III Rzeszy do taniej siły roboczej, złożonej z jeńców - głównie pochodzenia żydowskiego. Żeby zorganizować przymusowe roboty, naziści powołali do życia organizację "Schmelt". Jej nazwa pochodziła od nazwiska Albrechta Schmelta, SS-oberführera (oficer sztabowy), który wcześniej pełnił funkcję prezydenta policji we Wrocławiu.

Organizacja stworzyła na Śląsku sieć aż 93 obozów, które rozmieszczone były na wsiach, wzdłuż budowy autostrady. Na Śląsku Opolskim takie jednostki działały m.in. w Otmęcie, Gogolinie, Zakrzowie, Prądach, Rogowie, Dąbrowce, Dolnej, Olszowej oraz na Górze św. Anny. Ten ostatni obóz należał w okolicy do większych. Znajdował się 50 metrów od szosy w okolicy dzisiejszego Muzeum Czynu Powstańczego. W 10 barakach, które otoczono drutem, naziści stłoczyli ok. 400-500 osób. Dwa z nich zostały przeznaczone dla kobiet, dwa dla mężczyzn, a w pozostałych mieścił się warsztat szewski i krawiecki i biura dowództwa. Do obozu kierowano więźniów w wieku od 18 do 60 lat. Z czasem wiek obniżono do 16 lat.

Do końca 1940 r. w obozach pracy znalazło się około 50 tysięcy Żydów. Tych najsilniejszych Hermann Göring nazwał "naszymi Machabeuszami", co miało być cynicznym porównaniem do silnej dynastii panującej niegdyś w Judei. Tacy pracownicy byli z perspektywy nazistów najbardziej wartościowi. Tych słabszych kierowano natomiast do komór gazowych w Auschwitz-Birkenau.

300 g chleba i zupa

Dzięki śledztwu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Opolu oraz zeznaniom świadków wiemy dziś, jak wyglądało życie w obozowych warunkach. Przesłuchiwała ona więźniów, personel obozowy i okolicznych mieszkańców. Na tej podstawie można ustalić typowy dzień pracy.

Zaczynał się on od pobudki ok. 5.30, a o 6.00 wszyscy więźniowie musieli stawić się na obozowym apelu. 30 minut później robotnicy formowali kolumny i wyruszali pieszo do pracy pod eskortą nazistowskich funkcjonariuszy z oddziałów szturmowych NSDAP - na jednego z nich przypadało 40 więźniów. W ciągu dnia obowiązywała jedna przerwa, a typowy dzień pracy trwał 10 godzin.

Wszystkie roboty były wykonywane ręcznie. Pochodzący z Oświęcimia Max Borger, który najpierw trafił do obozu w Rogowie pod Krapkowicami, a później na Górę św. Anny, wspominał, że mimo padającego deszczu musiał wybierać glinę kilofem. Prace trwały niezależnie od pogody, a esesmani często poganiali jeńców. Z tego powodu zdarzały się śmiertelne wypadki. Ile ich było? Tego nie wiadomo, bo kierownictwo obozu często nawet nie raportowało takich zdarzeń. Wiadomo, że raz doszło do zmiżdżenia czaszki żydowskiego robotnika.

Wieczorem między 18.00 a 20.00 więźniowie mieli teoretycznie czas na porządky i toaletę. W praktyce często zarządzano wtedy musztrę.

Z zeznań francuskiego Żyda Louisa Fogla, który przeżył obozowe realia na Górze św. Anny, wynika, że za cały dzień ciężkiej pracy robotnikom przysługiwało 300 gramów chleba i zupa w ilości 1 litra na osobę. Inny świadek zeznał, że zupy przyrządzano wtedy z gotowanych ziemniaków w łupinach. Mięso pojawiało się w nich rzadko i pochodziło z padłych sztuk bydła lub koni. Wiadomo przy tym, że na 150 więźniów przypadało zaledwie 25 naczyń, więc musieli się nimi dzielić.

Obozowe realia



Tak wyglądał uroczysty przejazd Hitlera autostradą pod Wrocławiem.

Jeszcze gorzej wyglądało życie obozowe. W barakach na Górze św. Anny więźniowie byli stłoczeni jeden obok drugiego. Część z nich spała na łóżkach, a inni na podłodze. Wszędzie panował brud i było mnóstwo insektów. Doprowadziło to do epidemii tyfusu, na skutek czego zmarło 30 więźniów.

Bardziej niż chorób więźniowie mogli obawiać się jedynie obozowych oprawców. Byli wśród nich młodzi esesmani, którzy pełnili funkcje dowódców. Paweł Żuk, mieszkaniec z Leśnicy, który przywoził do obozu kapustę, był świadkiem, jak strażnicy gonili więźniów, bijąc ich pałkami - zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Innym razem dowódcy kazali bez powodu strzelać w kierunku bezbronných jeńców. Józef Kwoczała, który pracował na polu blisko obozu, był świadkiem takiej sytuacji. Z jego zeznań wynika, że potem z obozu wynoszono czyjeś zwłoki.

Inni świadkowie wspominali, że bicie szpicrutą i wielogodzinne ćwiczenia na śniegu także stanowiły codzienność więźniów.

O tym, jakie relacje panowały pomiędzy esesmanami a więźniami, świadczy pewna sytuacja, do której doszło w obozowej kuchni. Jej świadkiem była Maria Kolanko, która mieszkała przy samym obozie i wielokrotnie wchodziła na jego teren. Pewnego razu komendant Heinrich Lindner, wchodząc do kuchni, przywitał się z jedną z więźniarek. Gdy zorientował się, że jest ona Żydówką spoliczkował ją.

Do najbardziej okrutnych oprawców na Górze św. Anny należał feldfebel (sierżant) Wiktor Zajdel, który pochodził z Rogów pod Koźlem. Przez wiele lat był szeregowym pracownikiem w

zakładach chemicznych w Zdzeszowicach. Potem, na przełomie 1943 i 1944 r., był obozowym funkcjonariuszem. Zajdel osobiście strzelał do więźniów. Ale zbrodnie, które mu zarzucano, było trudno udowodnić, bo w tamtych latach naziści już nawet nie zgłaszali zgonów do urzędów.

Wiadomo, że wśród oprawców był także Wilhelm Przybyła z Kochłowic, który dowodził funkcjonariuszami, oraz Henryk Seidband, żydowski więzień, który był obozowym kapo. Akta sprawy na temat tego drugiego liczą ok. 500 stron. Wiadomo, że Seidband trafił do obozu na Górze św. Anny w listopadzie 1940 r. razem z grupą innych więźniów. Według swojego oświadczenia nigdy nikogo nie bił. Współwięźniowie zeznali jednak, że było wprost przeciwnie.

Ukrywanie zbrodni



Współautor artykułu Janusz Oszytko jest historykiem i archiwistą. Podczas pracy w Muzeum Czynu Powstańczego na Górze św. Anny badał temat eksterminacji ludności żydowskiej w obozach pracy przymusowej. Od czerwca 2001 r. do chwili obecnej jest pracownikiem w Instytucie Pamięci Narodowej w Oddziale we Wrocławiu (Delegatura w Opolu), gdzie wykorzystuje on uzyskaną poprzednio wiedzę historyczną do bieżącej pracy zawodowej. (fot. Paweł Stauffer)

Mimo poczucia bezkarności strażnicy dbali o to, by informacje o tym, co działo się w obozach, nie wydostawały się na zewnątrz. Na Górze św. Anny za podglądanie obozowego życia groziło nawet ostrzelanie przez służbę wartowniczą. Okoliczni mieszkańcy, słysząc, jak traktowani są więźniowie, sami jednak odwracali głowy w drugą stronę.

W 1941 r. w obozie doszło do incydentu z udziałem strażników. Pewnego wieczora poszli do jednego z baraków i upili kilka Żydówek wódką. Gdy o sprawie dowiedzieli się przełożeni, na strażników padły podejrzenia o "Rasseschande", czyli zhańbienie niemieckiej rasy. Na skutek tego jeden z funkcjonariuszy został wydalony ze służby. By sprawa ucichła, pozostałym strażnikom zabroniono o niej mówić.

Jak ustaliła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w samym obozie na Górze św. Anny na skutek nieludzkiego traktowania i fatalnych warunków bytowych zginęło 70-80 osób. Zwłoki były chowane na prowizorycznym cmentarzu z wykorzystaniem trumny wielokrotnego użytku. Miała ona wysuwane dno. Do wnętrza wkładano zazwyczaj nagie zwłoki, a następnie wysuwano dno nad wykopanym wcześniej dołem. Ciało wpadało do takiego grobu, a trumna służyła do przenoszenia kolejnych zwłok.

Joachim Jureczko, mieszkaniec Poręby, zeznał, że zmarli grzebani byli na Kalwarii. Do dziś nie wiadomo jednak, gdzie dokładnie zlokalizowany był cmentarz.

Nie dokończyli budowy

Na przełomie 1943 i 1944 r. budowa autostrady wyraźnie przystopowała. Powodem były ogromne wydatki na działania wojenne. Więźniowie zdążyli wykonać większość prac melioracyjnych na odcinku z Wrocławia do Gliwic oraz ułożyć z betonowych płyt jeden pas autostrady. W związku z tym miejscowi więźniowie zostali przerzuceni do pracy w Zdzeszowicach w zakładach produkujących benzynę syntetyczną. Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku Niemcy w pośpiechu zaczęli likwidować obozy pracy, w tym jednostkę na Górze św. Anny. Część dokumentacji została wtedy kompletnie zniszczona, bo naziści bali się, że ich zbrodnie wyjdą na jaw. Żeby zatrzeć ślady, podczas ewakuacji pościgali nawet tabliczki z nazwiskami na obozowym cmentarzu i zabrali je ze sobą.

W grudniu 1971 r. Okręgowa Komisja zawiesiła śledztwo w tej sprawie z powodu niemożności ujęcia podejrzewanych osób. 25 października 2002 r. śledztwo zostało ponownie podjęte w celu wyjaśnienia okoliczności zbrodni i wydania ostatecznej decyzji. Ta zapadła 27 marca 2003 r. Sprawę trzeba było umorzyć z powodu wyczerpania możliwości procesowych i niewykrycia sprawców przestępstwa.

Adres publikacji elektronicznej:

<https://nto.pl/autostrada-adolfa-hitlera-polaczyla-wroclaw-z-gliwicami/ar/4546765>